

Od 1941 r. udzielałem pomocy Żydom w m[iejscowości] Tykocin, gdzie byłem organistą. W czerwcu lub w lipcu 1941 r. do Tykocina weszły wojska hitlerowskie. Po jakichś dwóch, trzech miesiącach po przyjeździe Niemców zaczęła się eksterminacja Żydów. Mężczyznom we wsi Łopuchowo<sup>a</sup> koło Tykocina Niemcy kazali wykopać głębokie doły i przywieźli tam około trzech tysięcy Żydów, których zakopali żywcem. Obserwowali to z ukrycia mali chłopcy. Przy dołach stały stoliki postawione przez Niemców. Niemcy nastavili patefon i głośno słuchali melodii. Gdy samochód z Żydami przyjeżdżał, to od stolika odchodził gestapowiec, podchodził do Żydów i strzelał do nich. Nie mógł wszystkich zabić, ponieważ było ich kilkudziesięciu. Nadmieniam, iż wieczorem – dzień wcześniej – rowy były już wykopane. Poprzedniego dnia jeździł po ulicach woźny z magistratu i ogłaszał zbierającym się ludziom, że jutro rano wszyscy Żydzi mieszkający w Tykocinie mają zebrać się na rynku. Poszła fama, że mają Żydzi pojechać do getta w Łomży. W nocy cały Tykocin okrążony był Niemcami i o świcie zebrany [P] Żydom kazali oni ustawić się w czwórki. Żydów było około trzech tysięcy. Żydowi, który umiał grać, kazali wziąć harmonię i kazali mu grać i śpiewać. Niemcy prowadzili Żydów do Jezewa, gdzie Żydów ulokowali w szkołach i stodołach – przeważnie murowanych. Niemcy kazali Żydom wszystkie rzeczy złożyć na kupę. Dalej Niemcy zaprowadzili Żydów do tego lasu, o którym wspominałem wyżej. Żydów zakopywali w dołach. Wiem o tym stąd, gdyż byłem organistą u księdza. Chłopcy, którzy widzieli, co Niemcy robili z Żydami, przychodzili do księdza i opowiadali o tym. Ja już w tym czasie wraz z żoną Władysławą Smółką należeliśmy do Armii Krajowej. [...]

Ja pomagałem też innym Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Przed wszystkim dawałem im kenkarty. Ja jako organista rozdawałem przed świętami Bożego Narodzenia – w roku 1941 – opłatki. Poszedłem z opłatkiem do pana Kruszewskiego, który był sekretarzem magistratu w Tykocinie. Był on prawą ręką żandarmów i komisarza. Był on na usługach Niemców. Kruszewski postawił kolację, przy której piliśmy alkohol. Mnie przyszła taka myśl, żeby od niego wziąć kenkarty. Zaproponowałem mu, że dam mu [c] metryki w zamian za kenkarty. Metryki te ja jako organista wystawiałem w kancelarii parafii rzymskokatolickiej. Kiedy Kruszewskiemu powiedziałem, żeby mi dał kenkarty – on bardzo się zdenerwował. Powiedziałem mu, że jak sytuacja się zmieni – wtedy ja go wyratuję, i wtedy on podał mi rękę. Na drugi dzień wysłałem mu 10 metryk i za parę dni on przysłał mi 10 kenkart oraz buteleczkę tuszu, aby odciski na kenkartach były takie same, jak używa komisarz. Dalej poszło bardzo gładko. W przeciągu trzech lat otrzymałem od niego około 100 kenkart. Po wojnie ślad po tym człowieku zaginął. [...] Były wypadki, że do mnie przychodzili Żydzi i ja wydawałem

<sup>a</sup> W dokumencie Łopuchno.

<sup>b</sup> Opuuszczono się.

<sup>c</sup> Słowo skreślone.

<sup>1</sup> Nie podano miejscowości, w której przeprowadzono przesłuchanie. Jan Smółko mieszkał w tym czasie w Mszczonowie.

im te kenkarty. Było to niebezpieczne. Najwięcej tych kenkart ja dawałem za pośrednictwem Sieradzkiego, który mieszkał za Narwią w młynie. Do młyna przychodzili Żydzi po żywność. Część tuszu, który miałem u siebie, przekazałem Sieradzkiemu. [...]

[<sup>d</sup>]

*Źródło: AIPN Bi, 1/1462, k. 35–36, mps.*

---

<sup>d</sup> Podpis odręczny Jana Smółki.